

# Krystyna Frenkiel, Maria Paradowska, Józef Bakalarz

---

## Biuletyn polonijny

---

Collectanea Theologica 59/3, 135-146

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN POLONIJNY

**Zawartość:** I. POLSKIE DROGI DO SZWECJI. II. IGNACY DOMEYKO (1802—1889). W stulecie śmierci. 1. Życie w kraju. — 2. Po powstaniu listopadowym. — 3. Chile w pierwszej połowie XIX w. — 4. Praca w Chile. — 5. W walce o prawa Indian. — 6. Ocena działalności\*.

### I. POLSKIE DROGI DO SZWECJI

Zjawiskiem najbardziej stałym w dziejach rozwoju człowieka, od najdawniejszych eonów jego historii, była ucieczka. Ludzie uciekali przed siłami żywiołów, przed wodą i ogniem, suszą i głodem, chorobami epidemicznymi i drapieżnymi zwierzętami, przede wszystkim jednak — przed innymi ludźmi. Szwecja nie była, aż po połowę lat trzydziestych naszego stulecia ziemią obiecaną uciekających. Surowy klimat, niski poziom industrializacji i kultury rolnej, zaściankowość życia intelektualnego, nie zachęcały do imigracji.

Po roku 1933 szybko narastający terror hitlerowski skłonił niektóre środowiska intelektualistów niemieckich, przede wszystkim pochodzenia żydowskiego, do zwrócenia swoich nadziei w stronę Szwecji. Napotkały one na zaskoczenie, niechęć, a wreszcie opór władz, nie przygotowanych do przyjęcia emigrantów, a jednocześnie, pod wygodną flagą neutralności, czynnie popierających działania Trzeciej Rzeszy. Przeciw imigracji demonstrowały również wiodące warstwy społeczne Szwecji, z profesorami uniwersytetów na czele.

W latach drugiej wojny światowej Szwecja, nadal chroniąca się za parawanem rzekomej neutralności, udzielała pomocy armii niemieckiej i intensywnie bogaciła się kosztem wykrwawiającej się Europy. Jednocześnie — rzecz można — asekurancko złagodniała w pewnym sensie awersją do imigrantów. Udzielono schronienia i opieki znacznej liczbie dzieci fińskich w najbardziej krytycznym okresie wojny. Udzielono azylu około 6 tysiącom Żydów duńskich, co prawda za wstawiennictwem duńskiej rodziny królewskiej i tamtejszej finansjery. Bardziej sporadyczna była pomoc udzielana członkom walczącego podziemia norweskiego i uchodźcom z krajów Bałtyckich.

Aż do wybuchu drugiej wojny światowej żadne z dróg emigracji polskiej nie prowadziły do Szwecji. W latach poprzedzających wojnę liczba Polaków przybywających tu na stały pobyt wahała się od 9 do 25, średnio wynosząc 21 osób rocznie. Wybuch wojny i pierwsze jej lata (1939—1941) zatrzymały lub przywiodły do Szwecji 369 obywateli polskich. Byli to załogi jednostek żeglugi morskiej, przypadkowi turyści, dziennikarze, niektórzy pracownicy konsularni, których wybuch wojny zaskoczył poza granicami kraju. W liczbie tej były też osoby — zarówno wojskowi, jak i cywile — którzy zdolali przedostać się do Szwecji już po wybuchu wojny. W latach 1942—1944 opuszczenie granic okupowanego kraju było możliwe jedynie w wyjątkowych i szczególnych przypadkach, w ramach działań konspiracyjnych i nie prowadziło do Szwecji. Należy więc przypuszczać, że 143 Polaków, przybyłych w tym okresie do Szwecji mogło to zrobić albo przez migracje z któregoś z sąsiadujących krajów przypadkowego pobytu, albo z ziem polskich włączonych do Rzeszy i przy pomocy żeglugi rybackiej wybrzeża.

W stosunku do osób przybyłych w latach wojny trudno mówić o emigracji. Większość z nich uważała swoje uchodźstwo za tymczasowe. Czas

\* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Józef Bakalarz TChr., Lublin.

jednak i zdarzenia polityczne działały na niekorzyść tych nadziei i zamierzeń. Życie domagało się jakiejś stabilizacji. Na pracy, byle jakiej, dopóki nie opanowało się wystarczająco języka szwedzkiego, nie zbywało. Stwarzała ona kontakty społeczne i towarzyskie. Zakładano rodziny, wrastano z koniecznością w obcy żywioł. Nie można tu generalizować, ale moje osobiste kontakty z przedstawicielami tego wojennego uchodźstwa wskazują na to, że zachowały one wyższy stopień przywiązania do polskości i do norm i wartości moralnych swego dzieciństwa i dorastania, niż niektóre późniejsze fale uchodźcze. Złożyły się na to i tradycje wyniesione z domów rodzinnych, i wychowanie obywatelskie świetnych szkół międzywojennego dwudziestolecia, a także wieloletnia tęsknota, niepokój o losy kraju i swoich rodzin. Stopniowo jednak wchłaniało ich toczące się powszednie, unormowane, szwedzkie życie. Rosły dzieci, często nie znające już języka polskiego, ale w domach wisiały orły jagiellońskie, orzelki z czapek Września i wizerunki Królowej Polski, Madonny Częstochowskiej lub Ostrobramskiej czy Podkamieńskiej.

Pierwsza wysoka fala polskiej emigracji przybyła do Szwecji w latach 1945—1947. Liczyła 4822 osoby. I to również nie byli dobrowolni emigranci. Były to, ocalone przez postępujące armie zwycięskie, niedobitki obozów zagłady, ofiary obozów koncentracyjnych i jenieckich, ofiary Oświęcimia, Brzezinki, Bergen-Belsen, Ravensbrück, Dachau i wielu innych miejsc niewolniczej katorgi. Część z nich została za sprawą Szwedzkiego Czerwonego Krzyża przewieziona, w stanie krańcowego wyniszczenia, do szpitali szwedzkich. Dla wielu z nich pomoc ta była spóźniona, o czym świadczą nagrobki spotykane na cmentarzach południowej Szwecji. Inni, ci, których pobyt w obozach był krótszy lub organizm bardziej odporny, wymagali długotrwałej opieki szpitalnej lub sanatoryjnej. Dziesiątki tysięcy ludzi uwolnionych z przymusowych prac w niemieckich fabrykach i gospodarstwach rolnych, blakając się poprzez zgliszcza i rumowiska Rzeszy, pieszo i wszelkimi przypadkowymi środkami lokomocji, trafiało do Szwecji. Byli wśród nich Polacy, często w stanie wycieńczenia i jednocześnie całkowitej dezorientacji co do dalszych losów własnych i kraju. Część z nich została w Szwecji, założyła rodziny, nierazdko wybierając współmałżonka spośród rodaków. Wysoka fala emigracji utrzymuje się jeszcze w latach 1948 i 1949, ale charakter jej jest całkowicie inny. Poza pojedynczymi przypadkami łączenia rodzin, drogą równie nielegalną, czasami wręcz karkołomną, przybywały dwie kategorie uchodźców. W części byli to żołnierze Armii Krajowej, którzy uszli przed represjami owego okresu, w części zaś elementy przestępcze — byli folksdojczy o nieczystym sumieniu, konfidenci, ludzie obawiający się własnej, okupacyjnej przeszłości i zwykli drobni przestępcy okresu powojennego.

Od roku 1950 do 1964 emigracja polska do Szwecji płynęła niską i dość jednostajną falą, którą można określić przeciętną liczbą 119 osób przybywających rocznie. W tej jednostajnej fali zwraca uwagę drobne, ale znamienne „wybrzuszenie” krzywej, przypadające na lata 1957 i 1958. Są to emigracyjne echa zdarzeń politycznych roku 1956, zarówno w naszym kraju, jak i — do pewnego stopnia — na Węgrzech. Nadzieje ludzi na poprawę ogólnych warunków istnienia, zmiany układów społeczno-politycznych, załamały się. 499 obywateli polskich zdecydowało się w ciągu tych dwóch lat na przesiedlenie się do Szwecji, w głównej swej masie środkami i drogami nielegalnymi. Szwecja znajdowała się w toku intensywnej industrializacji i urbanizacji, a cudzoziemskie siły robocze były chętnie widziane i wykorzystywane. Razem z dobrobytem tego kraju, który po raz ostatni widział wojnę z bliska w 1809 roku, wzrastał dobrobyt jej mieszkańców. Rodziny polskie budowały ciężką pracą podstawy swego życia poza krajem, nie zapominając go, tęskniąc i zachowując w tym zupełnie nam wszystkim obcym środowisku tradycje i zwyczaje domów polskich.

Począwszy od roku 1965 liczba Polaków obojga płci przybywających do Szwecji zaczyna wyraźnie wzrastać. Zjawisko to nosi powszechnie nazwę

„wybierania wolności”, która to nazwa, w wielu wypadkach, była całkowicie nieadekwatna. O rzeczywistość wolność myśli, wolność słowa, wyznawanej wiary i przekonań chodziło w wyjątkowych tylko wypadkach. W istocie rzeczy była to nasilająca się emigracja o charakterze na wskroś ekonomicznym. Dążyła do spodziewanych łatwizn życiowych, do dobrobytu materialnego, do bogacenia się i wygodnickiego sadowienia na cudzych „śmieciach”, nieporównywalnie więcej obiecujących od własnych. Aspekt obywatelski i moralny zagadnienia nie wydawał się w ogóle wchodzić tu pod rozważę.

Należy wziąć pod uwagę, że w okresie tym, w początkach lat sześćdziesiątych, dojrzały już i opuszczały swoje szkoły i uczelnie pierwsze roczniki wychowanków okresu stalinowskiego. Szkoła nauczyła ich protekcjonalizmu, korupcji i zakłamania. Trudno im było utrwalić w sobie postawę obywatelską i patriotyzm w otaczającej ich powszechnej rzeczywistości. Trudno było o wyważenie stosunku do starszego pokolenia w domach bezradnie opozycyjnych albo zrezygnowanych, bądź konformistycznych. Widzieli tylko, że chcą czegoś innego i to szybko! Technicy, inżynierowie różnych specjalności, lekarze, których w Szwecji w tamtych latach wciąż jeszcze brakowało, zaledwie uzyskali dyplom, zaczęli marzyć i szukać dróg do owej swoiście pojmowanej „wolności”. Robili to również młodzi ludzie, chciwi przygód i ciekawi świata, bez określonego wykształcenia, ale z wiarą we własne możliwości, które dopiero poza granicami kraju znajdują pole do popisu.

„Wybierano wolność” na różne sposoby. Nie powracano do kraju z zagranicznych wycieczek lub z zawodów sportowych, albo po wykorzystaniu uzyskanego stypendium. Przyjeżdżano na zaproszenie rodaków już wcześniej osiadłych w Szwecji oraz korzystano z ich doświadczeń i rad. Zaczęły mnożyć się fikcyjne i prawdziwe małżeństwa z obywatelami szwedzkimi, co zapewniało uzyskanie prawa pobytu, szeregu uprawnień społecznych i skróconego okresu oczekiwania na obywatelstwo szwedzkie.

W myśl starego przysłowia wsi polskiej: „Łatwiej słomianemu Jasiowi niż złocistej Kasi”, poszukiwacze „wolności” łatwiej znajdowali punkty matrymonialnego zaczeplenia od poszukiwaczek. Przy dużej swobodzie obyczajów dziewcząt szwedzkich przypadkowa znajomość zawarta w dyskotecce, kawiarni czy pociągu, prowadzić mogła szybką drogą do upatrzonogo celu. Stosunkowa łatwość uzyskiwania rozwoju stanowiła dla obu stron gwarancję wobec wszelkich dalszych konsekwencji i ewentualnej nietrwałości takiego przypadkowego związku.

Na nieco wyższym poziomie towarzyskim Polacy zdobywali sympatię i względy Szwedek swoim zachowaniem w stosunku do kobiet. Żaden bowiem mężczyzna szwedzki nie zwykł podawać kobiecie płaszcza, przepuszczać jej pierwszej przez drzwi, ustępować miejsca w autobusie, nie mówiąc już o całowaniu w rękę. Te maniery, wyniesione z innego kręgu kultury, często bardzo powierzchowne i kryjące za sobą zgoła nie dżentelmeńską naturę, uwoździły młode Szwedki.

Polkom natomiast znajomości z dyskoteki czy metra dostarczyć mogły emocji czy krótkotrwałej przygody, ale nie męża. Zaczęły więc coraz liczniej korzystać z rubryk matrymonialnych różnych pism szwedzkich, podając własne cechy opisowe, kwalifikacje zawodowe i wymagania w stosunku do ewentualnych kontrahentów. Były to działania indywidualne, które dopiero w parę lat później miały rozwinąć się w coś, co przypomina zorganizowany regularny handel żywym towarem.

Na tę miarowo wzrastającą falę emigracji ekonomicznej nałożyła się druga wysoka fala wychodźcza, obejmująca lata 1969 do 1971, z rokiem szczytowym 1970, w którym 2423 obywateli polskich przybiło do brzegów Szwecji. Według moich obliczeń 63% tej fali stanowili byli obywatele polscy, Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego, którym po zdarzeniach marca 1968 r. Szwecja udzieliła azylu politycznego. Zagadnienie wewnętrznej struktury tej grupy uchodźców stanowi odrębny problem. Warto może tylko wspomnieć, że

w grupie tej opuściły Polskę dwie kategorie jej mieszkańców. Jedną stanowili byli: prominiści partyjni, funkcjonariusze różnych władz i urzędów, dygnitarze i dyrektorzy z kontrowersyjnych zdarzeń, których niedawni towarzysze i koledzy uczynili przysłowiowym kozłem ofiarnym na ołtarzu wspólnych „biedów i wypaczeń”. Drugą grupę stanowili głównie ludzie z akademickim wykształceniem, intelektualiści, lekarze, inżynierowie, prawnicy, pracownicy nauki ze wszystkich niemal wyższych uczelni kraju, których objęła i zagarnęła fala szyskan i represji, idąca w ślad za rozgrywkami szumowin.

Mimo załamania krzywej emigracji w latach 1973—1975, jej wyraźny wzrost nie ulega wątpliwości. W tym samym czasie ogólna sytuacja w Szwecji zmieniła się. Osiągnięto wysoki poziom dobrobytu. Liczba lekarzy wykształconych w tym kraju nie uzasadniała zatrudnienia obcych specjalistów, poza radiologami i anestezjologami drugiego stopnia specjalizacji. Zmechanizowanie i unowocześnienie zakładów przemysłowych nie wymagało już cudzoziemskiej siły roboczej. Napływ uchodźców z krajów objętych wojnami ograniczał udzielanie azylu Polakom. W tej utrudnionej sytuacji zaczęły rozwijać swoją działalność biura stręczenia kobiet polskich, ułatwiające im upragnione kontakty. Obok pojedynczych indywidualnych ogłoszeń w prasie, mnożące się firmy pośrednictwa matrymonialnego i paramatrymonialnego rozrastającą się siecią filii objęły Europę zachodnią, zwłaszcza Szwecję. Firmy gromadzą zgłoszenia kobiet polskich, wypełnione przez nie ankiety, prowadzą kartoteki, wydają obszerne katalogi i organizują spotkania zainteresowanych.

Obok tej działalności, nie wymagającej ocen moralnych, a znanej w Polsce jedynie w ograniczonym zakresie, rozwinęły się i aktualnie owocują nowe formy prywatnego stręczycielstwa. Biorą w nim udział niemłode kobiety, pragnące spełnienia dziewczęcych marzeń życia w wygodzie i zbytku, jakiego dostarczyć może Szwecja. Nastąpiła i trwa ofensywa pań, które przekroczyły wiek średni nie tylko w pojęciu balzakowskim. Panie około pięćdziesiątki, uwolnione przez rozwód albo wdowieństwo, nierzadko pragnące wycofać się z mętnych interesów i zależności, bankructwa lub odpowiedzialności za nadużycia, szukają szwedzkich mężów. Pomagają sobie wzajemnie, stwarzając łańcuchy przyjacielskiego stręczenia. Ta, która zdołała już się jako tako usadowić przy boku nieznanego starca, wyszukuje podobnych starców, niechby i oblesnych lub zalkoholizowanych, swoim czekającym sygnału i zaproszenia przyjaciółkom. Zaproszona przyjeżdża, poznaje w domu zapraszającej (polska gościnność!) dwóch lub trzech „kandydujących” osobników. Przynajmniej jeden z nich zaprasza ją do swego domu, gdzie następuje, natychmiast albo w umówionym czasie, okres próbnego wspólnego bytowania. W okresie tym pani zdąży spenetrować szafy, szuflady, konto bankowe i podjąć decyzję, względnie przenieść się do innego kandydata. Sytuacja jest przedstawiona schematycznie i skrótowo, ale tak to właśnie przebiega.

Rzecz nie kończy się na stręczeniu i małżeństwie. Panie zadowolony się nieco w Szwecji, odczo zaciągają pożyczki i długi bankowe, masowo zamawiają przedmioty domowego użytku, garderobę i meble poprzez firmy wysyłkowe. Urządzają się wygodnie, luksusowo i na raty, których wiele spośród nich nie zamierza spłacać. Rozwodzą się z dużą łatwością, w miarę możliwości ograbiając eks-męża albo wytrzymują jego tyranie, a niekiedy zwykłe fizyczne i psychiczne znęcanie się, jeśli im się to oplaca.

Zdają sobie z tego sprawę, że to, co zostało tu napisane, wygląda na jakąś potworną i złośliwą karykaturę. Niestety, nie jest nią. Jest obrazem rozpadu moralnego, do jakiego prowadzi jednostki słabe i chciwe dóbr materialnych układ negatywnych warunków ekonomicznych w kraju.

Trzecią i najwyższą falę emigracji polskiej do Szwecji przyniósł rok 1982. Po grudniu 1981 opuściło kraj 4065 osób, które wybrały Szwecję jako kraj swego uchodźstwa. W przybliżonym obliczeniu 65% przybyłych emigrowało wbrew swej woli i z przyczyn politycznych. Resztkę stanowi równie tragiczna z punktu widzenia obywatelskiego, grupa poszukiwaczy dobrobytu, spekulantów i aferzystów obojga pici.

Obraz przedstawiony tu bez przejawskrawień, ale i bez retuszu jest swego rodzaju wołaniem o pomoc. Potrzebna jest pomoc tym, którzy znaleźli się na wychodźstwie i ulegli zwodniczym urokom materialnych dóbr i możliwości, odchodząc coraz bardziej od norm i wartości moralnych, decydujących o godności ludzkiej. Potrzebna jest pomoc tym, których dręczy narastająca obcość między ludźmi pochodzącymi z tej samej ziemi. Potrzebna jest — w moim widzeniu sytuacji — działalność profilaktyczna, która uświadomiłaby ludzi w kraju o wielorakim złu kryjącym się w emigracji z własnego kraju. Pragnieniem moim jest, aby Ruch Apostolatu Emigracyjnego ujął swoją cenną działalnością również i te aspekty zagadnienia emigracji.

*Krystyna Frenkiel, Uppsala (Szwecja)*

## II. IGNACY DOMEYKO (1802—1889)

### W stulecie śmierci

#### 1. Życie w kraju

W styczniu bieżącego roku minęło sto lat od śmierci Ignacego Domeyki, wybitnego uczonego w dziedzinie nauk przyrodniczych, wielkiego humanisty i prawego człowieka, który choć blisko 50 lat spędził w Chile, zawsze podkreślał swą polskość i głębokie przywiązanie do rodzinnego kraju.

Urodził się 31 lipca 1802 r. w Niedźwiadce w Nowogródzkim w zamożnej rodzinie ziemiańskiej. W 1816 r. ukończył szkołę pijarów w Szczuczynie Lidzkim i w tym też roku rozpoczął studia geologiczne na wydziale fizyczno-matematycznym Uniwersytetu Wileńskiego, a przypadły one na lata największego rozkwitu tej uczelni. Toteż okres wileński wpłynął najsilniej na ukształtowanie osobowości I. Domeyki. W 1822 r. zdał egzamin magisterski i nadal pozostał w Wilnie, uczęszczając na wykłady J. Lelewela na wydziale nauk moralnych i politycznych<sup>1</sup>.

Już w 1819 r. został przyjęty do Towarzystwa Filomatów, w którego pracach brał bardzo żywy udział. W późniejszym procesie filomatów, dzięki staraniom stryjów, uniknął wyroku wygnania. Został wszakże skazany na pobyt we wsi i spędził 6 lat w majątku stryja, Zapolu. Zajmował się tam prowadzeniem gospodarstwa, lecz nie zerwał kontaktów z Wilnem. Pisywał anonimowo do „Dziennika Wileńskiego”, korespondował również z Adamem Mickiewiczem, z którym łączyła go przyjaźń zapoczątkowana w czasie studiów uniwersyteckich.

#### 2. Po powstaniu listopadowym

Ignacy Domeyko czynnie uczestniczył w powstaniu listopadowym, a po jego upadku wyjechał do Drezna, gdzie przebywał z A. Mickiewiczem i skąd razem udali się do Paryża. W stolicy Francji nadal utrzymywał z nim ścisłe kontakty, pomagając w wielu jego pracach. Toteż filomackie imię Domeyki — Żegota (słowiański odpowiednik imienia Ignacy) — było pierwszym nagłówkiem *Pana Tadeusza*.

I. Domeyko, zniechęcony postawami emigracji polskiej w Paryżu, nie przyłączył się do jej działań, lecz oddał się studiom naukowym. Uczęszczał na wykłady do szeregu uczelni francuskich, m.in. do Sorbony i Akademii Górniczej, którą ukończył w 1837 r. jako inżynier górnik. W tym charakterze pracował jakiś czas w Alzacji, gdzie wkrótce otrzymał bardzo korzystną propozycję wyjazdu do Chile na stanowisko profesora chemii i mineralogii w Coquimbo.

<sup>1</sup> Istnieje wiele prac omawiających życiorys I. Domeyki. Ich wykaz zob. *Nowy Korbut. Bibliografia literatury polskiej*, t. 7, Warszawa 1968, 273—278.

### 3. Chile w pierwszej połowie XIX w.

Kraj ten w owym czasie, po niedawnym uzyskaniu niepodległości, zmuszony był w dalszym ciągu prowadzić walki zarówno z Hiszpanią, solidaryzując się w ten sposób z Peru, którego wyzwolenia Hiszpanie nie chcieli uznać, jak i walczyć ze swą ludnością autochtoniczną, tj. z Araukanami. Te nie kończące się zatargi nie sprzyjały należytemu rozwojowi kraju, który wyszedł spod władzy Hiszpanii w stanie wielkiego zacofania. Młode państwo, rozciągnięte wzdłuż Kordylierów, o chwiejnej jeszcze niepodległości i nadal spornych granicach, niepokojone przez wojny i buntury Indian, z trudem mogło podolać wszystkim piętrzącym się problemom politycznym, społeczno-ekonomicznym i kulturalnym<sup>2</sup>.

Rząd chilijski dążąc do wyciągnięcia kraju z kryzysu, zapoczątkował akcję sprowadzania cudzoziemców na stanowiska, dla obsadzenia których brakowało miejscowych specjalistów. Szczególnie chodziło o podniesienie poziomu nauczania przez reorganizację zaniedbanych szkół i instytucji naukowych. Stabilizację gospodarczą kraju dostrzeżono w odpowiednim wykorzystaniu bogactw naturalnych i w rozwoju górnictwa, stojącego dotąd na prymitywnym poziomie. Te zamierzenia rządu doprowadziły do zawarcia umowy m. in. z I. Domeyką, który cieszył się opinią człowieka bardzo zdolnego i prawnego.

### 4. Praca w Chile

I. Domeyko wyruszył do Chile 31 I 1838 r. podpisawszy kontrakt na okres 6-letni, a pozostał w tym kraju blisko 50 lat. Podróż z Paryża do Coquimbo opisał obszernie, a relacje ze ukazały się w czasopiśmie krajowych<sup>3</sup>. Z Paryża udał się do Anglii, a stamtąd statkiem do Brazylii, skąd wzdłuż wschodniego wybrzeża Ameryki Południowej, odwiedzając kolejno wszystkie większe porty, przybył do Buenos Aires, które było kresem jego morskiej wędrówki. Ze stolicy Argentyny, konno przez stepy, dojechał do Mendoza. Po wypoczynku wyruszył w dalszą trudną drogę przez Kordyliery i po ciężkiej dwudniowej przeprawie zszedł w żyzne doliny chilijskie, skąd szybko już dotarł do Coquimbo.

Początki działalności w Coquimbo były bardzo trudne, lecz I. Domeyko zabrał się z właściwą sobie energią i zapałem do powierzonych mu zajęć, tj. do opracowania i stworzenia podstaw naukowych dla eksploatacji bogactw naturalnych w Chile<sup>4</sup>. Wytyczył skrupulatny program działania, wybudował i urządził laboratorium i rozpoczął prowadzenie wykładów z zakresu mineralogii i metalurgii dla młodych Chilijczyków. Dokładnie też penetrował okolicę Coquimbo i dalsze tereny, a z wypraw przywoził wiele minerałów, nad którymi w laboratorium przeprowadzał badania. Zwiedzał także istniejące kopalnie i starał się pomóc górnikom w ich ciężkim trudzie przez wprowadzenie usprawnień i lepszej organizacji pracy. Poczynania te sprawiły, że zdobył wysoki autorytet wśród ludności i został wybrany na stanowisko urzędowego rozjemcy w sporach górniczych.

Szybko zorientował się też w bardzo niskim poziomie szkolnictwa chilijskiego, postanowił zatem poważnie zająć się i tym problemem. W 1842 r. opracował, oparty na wzorach wileńskich, projekt organizacji nauczania. Zainteresował nim władze rządowe, które powołały Domeykę do rady wychowania publicznego. W artykułach zamieszczanych w prasie chilijskiej i w li-

<sup>2</sup> H. M. Bailey, A. P. Nasatir, *Dzieje Ameryki Łacińskiej*, Warszawa 1965, 435 n.; *Dzieje Ameryki Łacińskiej 1750—1870/1880*, pod red. T. Łepkowskiego, t. 1, Warszawa 1977, 93 n., 346 n.

<sup>3</sup> I. Domeyko, *Czteromiesięczna podróż z Paryża do Chile*, „Biblioteka Warszawska”, t. 3, 1857; oraz „Czas” 1857.

<sup>4</sup> I. Domeyko, *Moje podróże. Pamiętniki wygnańca*, t. 2, Wrocław 1963, 98 n.

stach kierowanych do ministra postulował także konieczność reformy nauczania uniwersyteckiego, które według niego znajdowało się na wyjątkowo niskim poziomie. Uniwersytet w Santiago nie pełnił w zasadzie funkcji szkoły wyższej, lecz stanowił urząd sprawujący władzę administracyjną nad całym szkolnictwem, któremu podlegały zarówno nieliczne katedry naukowe, jak i klasy gimnazjalne oraz podstawowe.

Z chwilą wygaśnięcia umowy zawartej na okres 6-letni I. Domeyko zamierzał wyjechać z Chile, tęsknił bowiem ogromnie do kraju i marzył o powrocie. Nie chcąc zawieść pokładanego w nim zaufania, przygotował swoich następców i zorganizował pracę tak, by po jego wyjeździe mogła nadal być sprawnie realizowana. Niestety, pożar pracowni w Coquimbo zmusił Domeykę do przedłużenia pobytu i odbudowania tego, co uległo zniszczeniu.

W 1845 r. I. Domeyko odbył podróż na tereny Araukanii, o czym będzie mowa dalej i w roku następnym ponownie szykował się do wyjazdu. Zatrzymały go wszakże dalsze propozycje rządu chilijskiego, który zwrócił się doń z prośbą o udział w reformie uniwersytetu w Santiago, w myśl poprzednio wysuwanych przez niego postulatów. I. Domeyko przeniósł się do Santiago i objął stanowisko profesora katedry chemii, fizyki i mineralogii. Poza pracę ze studentami, oddał się całym sercem urzeczywistnianiu swego projektu reformy uniwersytetu, co początkowo napotykało na szereg trudności i opór pracowników naukowych uczelni. Rząd jednak w pełni doceniał wysiłki i zabiegi Domeyki zmierzające do podniesienia poziomu szkolnictwa. W 1848 r. w dowód uznania zasług, na wniosek rządu, otrzymał obywatelstwo chilijskie. Dwa lata później poślubił Chilijkę, Henriętę Sotomayor.

W 1867 r. I. Domeyko został wybrany rektorem i na tym stanowisku pozostał przez 16 lat, aż do chwili wyjazdu z Chile. Dzięki swej działalności stał się twórcą szkolnictwa i życia naukowego w Chile, nauczycielem pierwszych pokoleń inteligencji chilijskiej<sup>5</sup>.

Obok tych prac przez wszystkie lata I. Domeyko prowadził geologiczne badania terenowe, poznając tym samym dokładnie cały kraj. Opisał wiele minerałów chilijskich, w tym także i zupełnie nie znane. Jego prace w zakresie mineralogii i geologii zyskały mu światową sławę<sup>6</sup>. Uważany był i nadal jest za ojca górnictwa chilijskiego, gdyż wszystkie jego badania w tej dziedzinie posiadały także znaczenie praktyczne. Całą swą działalnością przyczynił się nie tylko do gruntownego zbadania Chile, lecz także do rozwoju gospodarczego, naukowego i kulturalnego tego kraju. Odegrał ogromną rolę w jego życiu, docenianą już wówczas, jak i w czasach współczesnych.

W tak ożywionej działalności organizacyjno-naukowej, badawczej i dydaktycznej, I. Domeyko znajdował czas i na pracę piśmienniczą. Pisał bardzo dużo, a jego dorobek w tym zakresie obejmuje wiele dziesiątków pozycji, tak w języku hiszpańskim, jak i niemieckim, francuskim, polskim. Duża ich część odnosi się do mineralogii i geologii, a prace te zyskały uznanie nie tylko na terenie Ameryki Południowej, ale także u uczonych europejskich. Ponadto był autorem szeregu podręczników, m.in. fizyki, geologii, górnictwa i podręcznika probierczego. Napisał również wiele artykułów o swych podróżach, o wrażeniach z pobytu w „drugiej ojczyźnie” i przysyłał je do czasopism polskich<sup>7</sup>; korespondował z rodziną w Polsce i z przyjaciółmi, głównie

<sup>5</sup> M. Paradowska, *Polacy w Ameryce Południowej*, Wrocław 1977, 98 n.

<sup>6</sup> I. Domeyko, *Mineralogia que comprende principalmente los especíes minerales de Chile, Bolivia, Peru y Provincias Argentinas*, t. 1—3, Santiago 1878—1884. Praca uważana jest za podstawowe i najważniejsze dzieło Domeyki w dziedzinie mineralogii i geologii.

<sup>7</sup> M.in. I. Domeyko, *Wyjątek z listu z Valparaiso 7 IV 1842*, „Biblioteka Warszawska”, t. 2, 1851, 579—585; tenże, *Chile*, „Wędrowiec”, t. 3, 1871; tenże, *Odpust w Andocollo*, „Kronika Rodzinna”, t. 4, 1876; tenże, *Z życia miejskiego w Ameryce*, „Kronika Rodzinna”, t. 11, 1883.



z A. Mickiewiczem<sup>8</sup>. A przez wszystkie lata pisał pamiętnik, obszerny dokument jego przemyśleń, dokonań i osobistych refleksji<sup>9</sup>.

W wirze różnorodnych zajęć biegnę lata i to, co miało być tylko kilkuletnim pobytem, zmieniło się w kilkadziesiąt lat nieustannej i wyteżonej pracy z dala od ojczyzny, lecz zawsze z myślą o niej<sup>10</sup>. Dopiero w 1884 r. I. Domeyko ustąpił ze stanowiska rektora uniwersytetu w Santiago i otrzymał w wysokości dożywotnią rentę, opuścił Chile.

### 5. W walce o prawa dla Indian

Wrócić tu należy do ważnego epizodu z życia I. Domeyki, a mianowicie do wspomnianego już wyjazdu na tereny Araukanii. Celem podróży było zapoznanie się z życiem i kulturą Indian, których rząd chilijski zamierzał zbrojnie podporządkować swej władzy. Warto więc zastanowić się nad źródłami tych zainteresowań Domeyki. Sprawa wydaje się jasna, jeśli rozważy się czynniki, które kształtowały jego osobowość. I. Domeyko był wychowankiem Uniwersytetu Wileńskiego, na którym na przełomie XVIII i XIX w. powstała folklorystyka polska jako odrębna dyscyplina naukowa<sup>11</sup>. Sprzyjały temu polskie marzenia wolnościowe, które w powiązaniu z rozwijającym się romantyzmem wytworzyły korzystną atmosferę dla intelektualnych zainteresowań kulturą ludową. Największy rozkwit badań ludoznawczych, a zarazem rozwój Uniwersytetu Wileńskiego, który skupił w tym czasie najwybitniejsze sławy naukowe, przypadł na okres studiów Domeyki<sup>12</sup>.

W 1817 r. powstał w Wilnie patriotyczny tajny związek młodzieży wileńskiej — Towarzystwo Filomatów, którego I. Domeyko był aktywnym członkiem<sup>13</sup>. Od samego początku filomaci zajęli się problematyką ludoznawczą, a odbiciem tych zainteresowań była ich twórczość literacka, sięgająca bezpośrednio do zasobów kultury ludowej. Z najwybitniejszym przedstawicielem romantyzmu i miłośnikiem folkloru, A. Mickiewiczem, pozostawał I. Domeyko przez długie lata w ścisłym kontakcie i zażyłej przyjaźni. Atmosfera uniwersytetu, rozwój romantyzmu i zwrot ku kulturze ludowej, wywarły silny wpływ na charakter i poglądy I. Domeyki. Wszakże jeszcze jeden, bardzo ważny czynnik wpłynął na jego osobowość, być może najważniejszy, a mianowicie — wiara katolicka. Głęboko religijny i praktykujący, swym zapatrywaniem w tej mierze dawał bardzo często wyraz na kartach pamiętnika czy w publikowanych artykułach<sup>14</sup>. Jako przedstawiciel nauk przyrodniczych był przeciwnikiem światopoglądu materialistycznego. Miłość bliźniego i pokora stanowiły dla niego fundament wszystkich cnót. Wyrazem uczuć religijnych były też marzenia o odwiedzeniu Ziemi Świętej i wykształceniu syna na księdza.

<sup>8</sup> S. Dudzińska, *Listy Domeyki do Mickiewicza*, „Kronika Rodzinna”, t. 13, 1885.

<sup>9</sup> Rękopis składający się z 9 woluminów znajduje się w Bibliotece PAN w Krakowie. Obszerne jego omówienie zob. E. H. Nieciowa, *Przedmowa do: I. Domeyko, Moje podróże...*, t. 1, Wrocław 1962, 5—40.

<sup>10</sup> M. in. zajmował się problemami podjętymi we Francji, a dotyczącymi geografii Polski, zob. W. Kuźnar, *Ignacy Domeyko*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego”, t. 6, 1929, odbitka 1930. Autor cytuje list Domeyki z 1870 r. do B. Zaleskiego w sprawie polskiej mapy hydrograficznej. Także A. Chałubińska, *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski*, Warszawa 1969; A. Pług, *Mapa hydrograficzna I. Domeyki*, „Kronika Rodzinna”, t. 16, 1888, 691—692.

<sup>11</sup> *Dzieje folklorystyki polskiej 1800—1863*, Wrocław 1970.

<sup>12</sup> *Dzieje nauki polskiej*, pod red. B. Suchodolskiego, t. 2, Wrocław 1970.

<sup>13</sup> I. Domeyko, *Filareci i filomaci*, Poznań 1872.

<sup>14</sup> I. Domeyko, *O początku świata*, „Kronika Rodzinna”, t. 13, 1885.

Warto tu jeszcze dorzucić i tę uwagę, że szczególnie w charakterze Polaków, nie posiadających własnego państwa, a marzących o nim i walczących o nie, leżało zainteresowanie sytuacją polityczną ludów zdominowanych, pragnących wszakże zachować swą niezależność i odrębność kulturową. W świetle tych wszystkich faktów podjęcie przez I. Domeykę problematyki araukańskiej było oczywistą konsekwencją jego światopoglądu. Oburzyła go dyskryminacja Indian i wielokrotnie czynione próby ich eksterminacji. Wzbudziła też podziw ich nieugięta walka o zachowanie niepodległości i jednocześnie zainteresowała ich odmienna kultura. Wpływ uniwersytetu, gdzie rozwijały się tendencje badań ludowych, historycznych i egzotycznych połączony z prądami romantycznymi, które cechowała walka z despotyzmem sprawiły, że I. Domeyko zwrócił uwagę na ludność ciemniejszą. Wiara katolicka i wypływające z niej umiłowanie bliźniego, tak typowy dla epoki romantycznej podziw dla bohaterstwa oraz założenia filomatów, stworzyły sytuację, w której uważał, że jego obowiązkiem jest zajęcie się położeniem Araukanów<sup>15</sup>.

Ludność ta, od chwili zetknięcia się z Hiszpanami, nieugięte bronilią swęj niepodległości. Po długich i krwawych starciach, w 1550 r. zepchnięto Araukanów na południe kraju i rzekę Bio-Bio uznano za granicę ich terytorium. Przez dziesiątki lat Araukanie walczyli o swą niezależność i zawierane paktę pokojowe wprowadzali tylko krótkotrwałe okresy pokoju. Nawet próby kolonizacji przy pomocy misji katolickich, a następnie protestanckich, nie dawały rezultatów. Misjonarzom nie powodziło się wśród Indian twardo broniących swęj niezawisłości i kulturowęj odrębności. W pierwszym okresie pobytu I. Domeyki w Chile wzmogły się działania wojenne prowadzone przez władzę chilijskie przeciw Araukanom, a w społeczeństwie nasiliły się nastroje antyindiańskie. Władze zdecydowane były doprowadzić do całkowitej eksterminacji Indian i do zajęcia ich ziem. W tej sytuacji Domeyko uznał, iż musi zająć zdecydowane stanowisko w obronie uciskanej ludności. Pragnął jednak poznać ten palący problem nie tylko z punktu widzenia rządu, lecz także ze strony samych Araukanów. Toteż u schyłku 1844 r. wyruszył na południe kraju, gdzie zetknął się z Indianami. Choć podróż araukańska trwała niecałe trzy miesiące, I. Domeyko starał się zebrać jak najwięcej wiadomości o Araukanach zarówno na podstawie własnych obserwacji, jak i z rozmów z komisarzami i misjonarzami, mającymi kontakt z ludnością autochtoniczną, później zaś wertując materiały archiwalne.

Swoje obserwacje i przemyślenia zawarł w napisanej książce, wydanej w Santiago w 1845 r.<sup>16</sup> Wskazał w niej drogę do właściwego administrowania Araukanią i do naprawy stosunków między rządem a Indianami. Realizację zamierzeń prowadzących do zlikwidowania konfliktu widział w konieczności wprowadzenia „do dzikiego narodu prawd chrześcijańskich i moralności ewangelicznej”, a nie „w podbojach i zakładaniu stolic”. Pisał — „chodzi tu o edukację moralną i religijną, o ukształtowanie starodawnego charakteru araukańskiego, o oswojenie sobie tego Indyanina, nie zaś o jego podbicie. (...) Rzeczpospolita bardzo niewiele zrobiła dla ucywilizowania i połączenia Indian dotychczas. (...) Edukacja religijna i intelektualna krajowców — jest to system jedyny zasługujący na uwagę. (...) Trzeba wpłynąć na samą głąb serca krajowca, poruszyć najskrytsze tajemki jego duszy, aby skruszyć jego wrodzoną twardość i zrobić go uczestnikiem prawdziwego światła. Dlatego obowiązkiem jest ucywilizowanego przedstawić mu tę cywilizację od strony najłagodniejszej, najszczytniejszej i najbardziej ludzkiej, dając mu ile możność poznać niemoralność i nędzę, w jakiej się znajduje”<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> M. Paradowska, *Badania Ignacego Domeyki nad kulturą Araukanów*, „Etnografia Polska”, t. 18, z. 2, 1974, 197—230.

<sup>16</sup> I. Domeyko, *Araucania y sus habitantes*, Santiago 1845; wyd. polskie — *Araukania i jej mieszkańcy*, Wilno 1860.

<sup>17</sup> I. Domeyko, *Araukania*,... 172.

Nie walki zbrojne, lecz nawrócenie Indian na religię katolicką stanowiło, w podroczniku Domeyki, jedyną szansę na złagodzenie istniejących konfliktów. Przy przynaniu mu słuszności stwierdzić trzeba, że zbyt mało w tym wszystkim okazał szacunku i zrozumienia dla tradycyjnej kultury ludności autochtonicznej, pragnąc zmienić jej sposób życia i rozumowania zbyt gwałtownie i jednostronnie. Narzucenie bowiem wiary katolickiej, tak obcej Araukanom, nie mogło przynieść spodziewanych efektów. Jedynie powolna praca misjonarzy, harmonijne łączenie kultury Indian z nową wiarą, stopniowa adaptacja do cywilizacji europejskiej i zaniechanie wszelkich akcji wojskowych ze strony białych, mogły doprowadzić do likwidacji starć zbrojnych. Ale podkreślić trzeba, że system naprawy, jaki wskazywał Domeyko, był unikalny na owe czasy, stanowił wynik atmosfery moralnej i intelektualnej, w jakiej kształtowała się jego osobowość, był wyrazem jego postawy i głoszonych ideałów.

Nie można tu nie wspomnieć i o tych wypowiedziach I. Domeyki, w których wyrażał on aprobatę dla podboju Ameryki Południowej przez Hiszpanów w XVI w. W poczynaniach konkwistadorów widział szlachetne cele, które im przyświecały, a mianowicie — odkrycie nowych ziem, poznanie nowego świata i nawrócenie ludzi nie znających Boga. Pisał: „taki to był duch czasu i wielkość owych żołnierzy; taki cel wzniosły wiodł ich do odkrycia i za-wojowania niezmiernych ziem Nowego Świata, taka szlachetna дума, miłość chwały, ojczyzny, króla, gorliwość katolicka, słowem, pojęcie tego, co w istocie wielkie, piękne, za co nie żał przelać krew i poświęcić życie”<sup>18</sup>.

I. Domeyko, urzeczony poematem Ercilli<sup>19</sup>, zawierającym opis walk prowadzonych przez Hiszpanów w XVI w. na terenie Araukanii, nie dostrzegając okrucieństw, jakich dopuszczali się konkwistadorzy brutalnie rozprawiający się z rdzennymi mieszkańcami tych ziem i wyrażał podziw dla ich waleczności, ale także i dla waleczności Araukanów, jakby nie widząc, że już wtedy bronili oni swej niezależności. Ale radykalna polityka rządu w czasach mu współczesnych, zmierzająca do zlikwidowania, nawet na drodze zbrojnej, oporu Araukanów walczących o zachowanie autonomii, dopiero te fakty oburzyły go i zmusiły do wyrażenia sprzeciwu i w myśl swych ideałów stanął on po stronie prześladowanych. Jego apel, jakim była książka *Araukania i jej mieszkańcy*, o uszanowanie wolności, apel w obronie Indian, jest bardzo cennym i wartościowym w dziejach polskich głosem protestu przeciwko gwałtom i kłopotliwemu uciskowi. Domeyko opowiedział się w niej za szerszym wśród Indian religii i oświaty uważając, iż złączyć ludzi w naród może głównie wiara w jednego Boga. Jego zdaniem należało jak najspieszniej zorganizować na odpowiednim poziomie misje i szkoły, a jednocześnie władze, mające bezpośredni kontakt z Indianami, winny dawać przykład prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia i wyrozumiałości. Rozważył różne konfliktowe sytuacje mogące zaistnieć w trakcie nawracania Indian i podał rady, jak postępować w takich wypadkach. Wyrażał przekonanie, iż metody, które przedstawił, rząd chilijski weźmie pod uwagę, dzięki czemu konflikt araukańsko-chilijski zostanie wreszcie zlikwidowany<sup>20</sup>. I już u schyłku XIX w. J. Siemiradzki przekazywał informacje, że propozycje sformułowane przez Domeykę były na terenie Araukanii realizowane<sup>21</sup>.

Książka I. Domeyki, pełna szlachetnych intencji, została przyjęta w Chile i na innych terenach hiszpańskiej Ameryki Południowej bardzo życzliwie i zyskała szeroki rozgłos, również ze względu na podkreślenie przez niego konieczności chrystianizacji Indian. A takie rozwiązanie trudnego problemu,

<sup>18</sup> I. Domeyko, *Moje podróże...*, t. 2, 480.

<sup>19</sup> A. de Ercilla, *La Araucana*, Madrid 1776. Autor poematu był uczestnikiem walk prowadzonych przez Hiszpanów z Araukanami w drugiej połowie XVI w. i na własnych obserwacjach oparł utwór.

<sup>20</sup> I. Domeyko, *Araukania...*, 185 n.

<sup>21</sup> J. Siemiradzki, *Na kresach cywilizacji*, Lwów 1896, 169.

z którym borykał się rząd chilijski, trafiło do przekonania dużego odsetka ludności katolickiej na tych obszarach. Książka ta jest jedną z nielicznych w owym czasie prac, której autor wystąpił w obronie Indian i wskazał drogę do zintegrowania ludności autochtonicznej z białymi. I. Domeyko dążył do rozwiązania problemu, który jeszcze w XX w. był źródłem konfliktów i dramatów indiańskich plemion na kontynencie amerykańskim.

#### 6. Ocena działalności I. Domeyki

W 1884 r. Domeyko powrócił do Polski, gdzie witano go uroczysto, a większość gazet zamieściła informacje o jego przyjeździe i zasługach dla Chile<sup>22</sup>. Przebywał w Warszawie, Krakowie oraz u córki na Litwie. Wyjeżdżał również do Paryża i Rzymu, do synów kształcących się na tamtejszych uczelniach. W 1885 r. odbył podróż na Bliski Wschód odwiedzając przede wszystkim Ziemię Świętą, o czym marzył od wielu lat. Po ukończeniu przez jednego syna uniwersytetu w Paryżu, a drugiego — seminarium duchownego w Rzymie, jesienią 1888 r. wyjechał wraz z nimi do Chile, by tam zapewnić im odpowiednią pracę. Zamierzał pozostać w Chile jeszcze kilka lat, a potem wrócić już na stałe do Polski. 13 I 1889 r. zmarł w Santiago, a w uroczystym pogrzebie wzięły udział miejscowe władze cywilne i wojskowe oraz całe duchowieństwo<sup>23</sup>.

W 1902 r. odsłonięto w Santiago pomnik I. Domeyki, a w 1903 r. rząd chilijski wydał zebrane w 5 tomach jego dzieła naukowe. Ponadto uczczono pamięć o nim i zasługi przez nazwanie jego imieniem szeregu miejscowości, m. in. Puerto Domeyco i szczytów górskich jak Cerro Domeyco, jeden z odkrytych przez Domeykę minerałów nazwano domejkitem, w dziedzinie paleontologii dwie skamieniałości określono jako — *ammonites domeycanus* i *nautilus domeycanus*, w zakresie botaniki kwiat — *villa domeycana*. Jeszcze za życia Domeyki, w 1885 r., Chilijczycy wybrali na jego cześć złoty medal z napisem *Ciencia — Trabajo — Desinteres* (Nauka — Praca — Bezinteresowność), a w auli uniwersytetu w Santiago na honorowym miejscu zawieszono portret Domeyki.

Prace naukowe z dziedziny geologii i mineralogii I. Domeyki, jak również cała jego działalność w Chile, cieszyły się dużym uznaniem także i poza granicami tego kraju. Domeyko był członkiem wielu towarzystw naukowych, m. in. członkiem-korespondentem Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu, od 1873 r. członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, a w 1887 r. otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Szeroki zakres działalności I. Domeyki do dziś budzi podziw i uznanie. W tak wielu gałęziach nauki zajął czołowe miejsce, iż trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób godził te wszystkie zajęcia i wywiązywał się z nich nie tylko należycie, lecz wręcz doskonale. Był przecież wybitnym znawcą i autorytetem w takich dziedzinach, jak mineralogia, geologia, paleontologia, fizyka, chemia, metalurgia, geografia, meteorologia, botanika i pedagogika. Pisał podręczniki, liczne rozprawy naukowe, a także prace popularyzujące wiedzę. Ponadto udzielał się w pracach organizacyjnych i społecznych, przeprowadzając reformę szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego w Chile, walcząc o polepszenie warunków pracy chilijskich górników czy o zażegnanie konfliktu z Indianami drogą pokojową. Był też wzorowym ojcem rodziny. Ogromna pracowitość, sumienność i ofiarność leżały niewątpliwie u podłoża tych wszystkich sukcesów.

Pamięć o I. Domeyce przetrwała w Chile po czasy współczesne. Żyją

<sup>22</sup> W. Korotyński, *Ignacy Domeyko*, „Tygodnik Ilustrowany”, t. 6, 1884.

<sup>23</sup> W. Korotyński, *Ignacy Domeyko 1802—1889*, „Tygodnik Ilustrowany”, t. 13, 1889; J. Siemiradzki, *Ignacy Domeyko*, „Kosmos”, z. 2/3, 1889.

tam też jego potomkowie, którzy choć nie znają już języka polskiego, utrzymują kontakty z Polską. Przechowują pamiątki po słynnym przodku, a dom ich odwiedzany jest przez liczne wycieczki i turystów z Polski<sup>24</sup>. Uniwersytet w Santiago nadal pamięta o wybitnym uczonym, wydając zarówno dzieła Domeyki, jak i prace o nim<sup>25</sup>. Przyznać jednak należy, iż żadna z większych światowych encyklopedii nie wspomina w ogóle o Domeyce<sup>26</sup>, a amerykańscy autorzy opracowania dziejów Ameryki Łacińskiej, charakteryzując stan oświaty i jej rozwoju w XIX-wiecznym Chile, również nie wymieniają osoby Domeyki, który dla tego okresu chilijskiego i tej problematyki był postacią kluczową.

Postawa Domeyki i cała jego działalność w Chile dla polskiego środowiska, w którym wyrastał w latach młodości, była spełnieniem głoszonych ideałów. Domeyko był dla filomatów i kolegów z kręgu wileńskiego postacią sztandarową, wzorem poczynań i tym, któremu jako jednemu z nielicznych udało się zrealizować marzenia i plany określone w młodości dla naprawy życia i dla dobra Polski, choć zrobił to wszystko dla dobra innego kraju. Był tym, który wykazał swą działalnością, do czego dążyli filomaci, których zamierzenia udaremniła sytuacja w porzabiorowej Polsce<sup>27</sup>.

Maria Paradowska, Poznań

<sup>24</sup> J. A. Szczepański, *Wyprawa do księżycowej ziemi*, Warszawa 1954, 295 n.; W. H. Paryski, *W górach Atakamy*, Warszawa 1957, 189 n.; J. Klimowicz, *Moje Chile*, Warszawa 1973, 274 n. oraz liczne reportaże dziennikarskie.

<sup>25</sup> B. L. Caverro, *Ignacio Domeyko y su época 1802—1889*, Vina del Mar 1936; O.P. Munoz, *Un servidor de ensenanza Ignacio Domeyko*, w: *Memoria Universidad de Chile*, Santiago 1942.

<sup>26</sup> *Encyclopedia Britannica*, 1960; *Colliers Encyclopedia*, 1969 i inne.

<sup>27</sup> A. E. Odyniec, *Oda do starości*, „Kronika Rodzinna”, nr 2, 1881, 33—35.